

1449/52.

Drukowane jako manuskrypt.

W sprawie wschodnich granic Rzeczypospolitej.

Spoleczeństwo polskie ziemi mińskiej woła wciąż o zdobycie przez wojska polskie całego terytorium aż do Dźwiny i Dniepru. Każda wieść o zamierzonym przerwaniu ofensywy naszej na froncie litewsko-białoruskim jest przyjmowana z zaniepokojeniem i smutkiem. Uczucia te zrozumiałe są psychicznie. Człowiek nigdy nie rezygnuje chętnie z placówek, przez siebie zdobytych. A linja Dźwina—Dniepr jest z jednej strony w przybliżeniu dawną granicą Rzeczypospolitej, a z drugiej także mniej więcej linją graniczną licznych placówek polskich, rozproszonych wśród obcej choć blizkiej nam plemiennie większości narodowej tubylczej na wschodzie. Mówię „w przybliżeniu“ i „mniej więcej“, bo ani granica państwa polskiego nie była w r. 1772 identyczną z łożyskiem wskazanych rzek, ani też nie brak polaków i posiadłości polskich na wschód od tych ostatnich. Że jednak w powyższym nie mam zamiaru poruszać kwestji Inflant Polskich, lub ziem leżących na zachód od toru kolei, łączącej Wilno z Petersburgiem, ani kwestji kresów, leżących na południe od dopływów Prypeci, przeto w dalszych wywodach będziemy mogli słusznie widzieć w Dźwinie i Dnieprze wschodnią rubież ziem, do których mamy prawo aspirować, bo na odcinku między Witebskiem a Rzeczą bieg rzek wymienionych tylko w szczegółach mniej znanych odbiega od granicy terytorjum, do którego dadzą się konsyderacje nasze zastosować.

Gdy jest mowa o polskich placówkach kresów wschodnich, należy mieć na uwadze nie tylko fakt istnienia w danych miejscowościach polskich ziemian, drobnej szlachty i drobnego mieszczaństwa, lecz i te cierpienia, przez które rodacy nasi przeszli tak w ciągu całej niewoli rosyjskiej, jak i mianowicie w ostatnim okresie wyuzdania bolszewickiego.

Jednak ani względy historyczne ani zasługi prywatnych choćby najliczniejszych jednostek nie mogą być ostateczną racją zajęcia ziem danych przez wojska polskie, jeżeli racji tych nie popierają wyższe względy, a mianowicie słuszność bezprzeznaczna publicznie i dobro polskiego narodu, czyli krócej, jeśli się zajęcia tego nie domaga mądra, a na zasadach międzynarodowej sprawiedliwości oparta nasza państwowa polityka.

Czegóż się domagają względy państwowe Polski? Odpowiadam: domagają się 1) odsunięcia granicy możliwie daleko na wschód, 2) stworzenia naturalnej granicy państwa, 3) połączenia w całość pod rządem polskim wszystkich ziem białoruskich, 4) zaprowadzenia w nich ładu społecznego i administracyjnego, — dodam 5) zrealizowania tego programu możliwie rychło.

Mówiąc o odsuwaniu granicy na wschód mam na myśli nie tyle rozszerzanie terytorjum państwowego (w czym trzeba umieć słuszną miarę zachować, aby zamiast oddawać państwu usługę, nie zgubić go), ile jak najdalej idące odseparowanie Polski rdzennej od ognisk ruchu bolszewickiego. Pas ziem białoruskich, uwolnionych z pod bolszewickiej przemocy i administrowanych ręką polską, będzie murem, oddzielającym ziemie moskiewskie od naszej Macierzy i usuwającym ją od wszelkiego rodzaju rosyjskich wpływów. Ziemie, usunięte z pod władzy polskiej, stają się ipso facto lupem wielkorosyjskim i jak dzisiaj terenem eksperymentów bolszewickich. Nie ma potrzeby dowodzić, czym grozi krajowi zbliżanie doń sąsiedztwa bolszewików, jakoteż zbytecznym jest, sądzę, wskazywać, iż Polska nie mająca bezpośredniego zetknięcia ze spróchniałą Moskwą, nie tylko sama będzie w większym bezpieczeństwie, lecz nadto będzie w możności silniej oddziaływać na kresy białoruskie i skutecznie bronić ich od wpływów, ze wschodu idących.

Jakże się na to jednak zapatruje ludność miejscowa Białej Rusi, w znacznej części i z posuwaniem się na wschód w coraz wzrastającej większości nie polska? Pytanie to jest doniosłości pierwszorzędnej. Naprzód zawadza ono o etyczną stronę rzeczy: względy utylitarne polskiego państwa nie mogą same jedne

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

118
PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

118
243

decydować o losie ziem z większością nie polską. Ignorowanie aspiracji większości byłoby niesprawiedliwością. Byłoby zaś nadto (i przeto) rzeczą niemądrą politycznie, jako wytwarzające niedającą się zagoić bolączkę kresową, fatalną dla państwa zawsze, a tem fatalniejszą dla państwa, do nowego powstającego życia. Nadto marzenie o zagarnięciu ziem białoruskich wbrew woli większości mieszkańców, stałoby się bezprzedmiotowe, bo z góry należy oświadczyć, że nie mamy sił dostatecznych, aby wielkie obszary zajmować i wyłącznie siłą oręza ludność ich utrzymać w uległości. Mówiąceż o możliwości posunięcia granicy możliwie daleko na wschód, mam na myśli wyłącznie ziemie, którychby ludność nie uważała panowania polskiego za narzucony sobie gwałt. Posuwanie się dalsze należałoby uważać za przekraczanie granicy „możliwej“, i za ^{nie}dozmysłne, a więc wprost zbrodnicze przelewanie krwi żołnierza polskiego. Otóż na wyżej postawione pytanie trzeba dać po skrupulatnem zważeniu wszystkich okoliczności następującą odpowiedź.

Wśród białorusinów należy odróżnić dwa odłamy: uświadomionych narodowo i neutralnych. Białorusini narodowo uświadomieni dążą do narodowej niepodległości. Wszakże za wyjątkiem części nielicznej partji s—r, którzy ze względów nie narodowych lecz społeczno-politycznych, starają się odgrodzić tak od spodziewanej reakcji monarchistycznej w Rosji jak od rzekomo zacoфанego konserwatyzmu Polski, rozumieją oni niemożność budowania dzisiaj niezawisłego państwa białoruskiego, i czyniąc różne, zresztą wogóle przy rozmowach na serjo niezbyt daleko idące zastrzeżenia, przyjmują jako program bliższej przyszłości jedność państwową z Polską, zapewniającą duchowi białoruskiemu wolny rozwój.

Ludzie ci oczywiście witają z życzliwością i radością polskie wojska i polską administrację krajową, od której zresztą chcą się spodziewać uwzględnienia białoruskich narodowych postulatów. Wśród tych postulatów jest jeden stawiany przez nich jako kardynalny i pierwszy, a z naszej strony na tem większą uwagę zasługujący, iż jakakolwiek drogą pójdzie rozwój narodowej idei białoruskiej, postulat ten będzie stał zawsze na czele aspiracji wszystkich odłamów społecznych i partyjnych białoruskiego narodu. Postulatem tym jest **jedność Białej Rusi**. Tej domagają się już dziś wszyscy uświadomieni białorusini i w t. zw. linjach Dmowskiego dopatrują się chęci anektowania i spolszczenia zachodnich powiatów białoruskich, jako łatwiej dających się spolszczyć, i w zamierzonym (podług pogłosek) zatrzymaniu się naszych sił zbrojnych na linii Połock—Berezyna, lub innej przed Dnieprem, widzą oni nieszczęście swoje i podeptanie praw narodowości białoruskiej do scalenia.—Ogromna większość ludności białoruskiej stanowi pod względem narodowościowym materję in crudo. Dla niej nazwa „białorusin“ prawie nie istnieje. O ile jest katolicką, utożsamia siebie z polakami, prawosławni uważają się za „ruskich“. W kwestjach politycznych, jeśli pominiemy awanturników i inne żywioły niezdrowe, mniej lub więcej zbolszewiczące, którym chodzi o używanie cudzej pracy i cudzego dorobku, są to ludzie bez głosu; pragną tylko móc pędzić życie spokojne, mieć zapewnione zarobki i widzą warunki, gwarantujące bezpieczeństwo i dobrobyt w silnej władzy. Dotychczas poddawali się wpływowi Rosji bez oporu, bo w niej czuli siłę; dziś siły tej w Rosji nie widzą, a zmęczeni anarchją i nadużyciami chętnie myślą o polakach, jako wybawicielach i nie tylko władzę polską bez oporu uznają, ale należy się spodziewać, że wpływowi jej ulegać będą tem chętniej i silniej im będzie wewnętrznie potężniejszy niż dawny rosyjski, a zewnętrznie różny od metod przymusów moskiewskich. Wobec tego, co powiedziałem, jasnym jest, że opanowanie Białej Rusi nie może być uważane za gwałt czyniony nad białoruskim plemieniem, że tem mniej znajdzie się głosów wśród samych białorusinów, wyrzekających na „okupację“ polską, im zupełniejsze nastąpi zajęcie Białej Rusi przez polski oręż.

Wróćmy do kwestji granic. Niektórzy działacze białoruscy włączają do Białej Rusi całą gubernię Witebską, Smoleńską i Mohylowską. Mamy w ten sposób terytorjum, wybiegające daleko na wschód od linii Dźwina—Dniepr. Zauważmy jednak, że ziemie, za Dźwiną i Dnieprem położone, są w znacznej części tak zruszczone, iż należy przynajmniej wschodnie ich części uważać za zony przejściowe między Białą Rusią i Wielkorosją. Same prawa białorusinów do nich są wątpliwe, a na zdobycie i skuteczną okupację ich, stanowczo sił nam nie starczy. Żądanie więc zajęcia ich wraz z przeddźwinie i przeddnieprzem nie miałoby dostatecznej podstawy, i nie podobna nam go stawiać. Co zaś do względów politycznych, jeżeli część białorusinów, wschodnie kraje przyszłej Rosji zasiedlająca, będzie ciążyła do zjednoczenia z pobratymcami, nie będzie to groźnem ani dla Polski, ani dla ewentualnego państwa białoruskiego; natomiast byłoby bardzo niebezpieczne dla Polski utrzymywać na kresach zwężonych ziemie, zamieszkałe częściowo przez białorusinów, którzy przy wzrastającym dążeniu do zjednoczenia narodowego ciążyłoby ku pozostającym za granicami Rzplitej ziomkom. Za posunięciem granicy do Dźwiny i Dniepru i nie przesuwaniem jej znacznie dalej (przynajmniej w dłuższych odcinkach) przemawia i ten wzgląd, że dwie wymienione już rzeki z dopływami stanowią jeśli nie idealną, to bądź co bądź dogodniejszą granicę naturalną, niż te, które kreślą linje Dmowskiego.

Rozważania powyższe doprowadzają do wniosków dość stanowczych i jasnych, iż należy korzystać ze sprzyjających okoliczności, które się już może nigdy nie powtórzą, i dążyć do możliwie śpiesznego zajęcia całego pozostającego jeszcze w rękach bolszewickich pasa między Berezyną i linią Połock—Witebsk—Orsza—Mohylów—Rzeczyca (jeśli nie Witebsk—Smoleńsk—Mścislaw—Rohaczew—Rzeczyca).

Jest to jednak wniosek o tyle teoretyczny, iż zarówno dla zdobycia na wrogu jak dla zatrzymania na stałe każdego kawalka ziemi, niezbędny jest cały sze-

reg warunków, które albo istnienie skonstatować należy, albo stworzyć je, jeżeli ich brak, aby dalsza walka nie była próżnym przelewaniem krwi ludzkiej, a przede wszystkim lekceważeniem życia własnego żołnierza.

Pierwszym warunkiem jest dostateczna ilość oddziałów wojskowych, zadowalający stan ich duchowy i moralny, oraz wystarczające środki obronne i aprowizacyjne. O istnieniu tego warunku nie będę nic mówił, bo odpowiedź na odnośne pytania mogą dać jedynie wojskowe nasze władze.

Ale gdy wojsko polskie jest potrzebne do zdobycia i doraźnego zapanowania nad zdobytą każdą pięćdziesiątą ziemi, od całego szeregu warunków zależna jest łatwość, względnie nawet sama możliwość zatrzymania ziem zdobytych. Rzeczlem już wyżej, że nie podobna jest spodziewać się, iżbyśmy byli w możności utrwalić swe panowanie na znaczniejszym obszarze siłą jedynie wojskową. Choćby zresztą siła ta była bardzo znaczna, nie może ona nigdy scementować różnych krajów w całość trwałą prawdziwie; konieczne tu są inne czynniki o działaniu przede wszystkim moralnym.

1) Na pierwszym miejscu stawię silną, sprężystą i umiejącą spokój do kraju wprowadzić i w nim utrzymać administrację. Jest ona niezbędna nie tylko dla wskrzeszenia ładu społecznego i sparaliżowania wszelkich prób podjęcia na nowo jakiegobądź akcji wywrotowej lub antypolskiej agitacji, lecz również do obudzenia w ludności miejscowej zaufania i uczucia zadowolenia z panującego stanu rzeczy.

Psychika ludu białoruskiego jest taka, że imponuje mu twarda ręka i moc trudna do zwalczania. Po całej anarchji, której owoce smakował w okresie rządów bolszewickich, białorusin podda się z tem większą gotowością władzy rządu, którego trwałość i powagę uczuje.

2) Rzecz jasna, iż aby to posłuszeństwo ludności krajowej z jednej strony, a powaga rządu polskiego w jej oczach z drugiej strony nie były chwilowe, kruche, lecz stały się prawdziwie zespalającymi całe społeczeństwo czynnikami, trzeba, aby obok całej swej sprężystości i siły rząd polski stał się od samego początku wyrazicielem zasad sprawiedliwości i szerokiej a zdrowo pojętej tolerancji. Jak niezmierniej doniosłości jest rzeczą, aby w wojsku naszym lud każdego kraju, do którego to wojsko wkracza, widział zastępy karne, a dla niego życzliwe i dalekie od wszelkiego nadużywania przewagi, jaką nad człowiekiem cywilnym dają żołnierzowi posiadana przezeń broń i nieuniknione w czasie wojennym przywileje władz wojskowych, tak samo nieodzowne koniecznym jest i dla dobra naszych kresów i dla obudzenia wśród białorusinów zaufania ku Polsce, przeświadczenie, że rząd polski nie przyszedł ciemnić, mścić się, panować imperjalistycznie, lub z drugiej strony popierać czyjeś prywatne lub partyjne zachcianki, ale przyszedł służyć dobru społecznemu wszystkich mieszkańców kraju, przestrzegać wypełnienia sprawiedliwości zarówno względem osób oddzielnych, jak względem wszelkich warstw społecznych i grup narodowościowych. Łatwo tu przeto zauważyć, jak delikatną i trudną jest sprawą obsadzanie urzędowych stanowisk zwłaszcza kierowniczych na kresach, szczególnie w obecnym okresie przejściowym, kiedy cały porządek społeczny musi się na razie opierać na zarządzeniach wojskowych lub administracyjnych. Czasowy brak instytucji samorządowych ludność zniesie łatwo, ale od pierwszego dnia powinna widzieć w swych polskich kierownikach ludzi czystych, szczerych, życzliwych, niezdolnych ani do nadużyć na własne konto, ani do kokietowania bądź szowinistycznie usposobionej prasy, bądź lewicowych krzykaczy, bądź „burżujów“, bądź „proletariatu“, ale troskliwie badających potrzeby i dezyderaty wszystkich obywateli i ojczyźnie służących z oddaniem zupełnym.

3) Następnym punktem, nie cierpiącym zwłoki, jest sprawa aprowizacji. Według wszelkich danych wieś białoruska potrafi, za nielicznymi może wyjątkami, wyżywić się w tym roku sama bez wielkiej trudności, gdy gwałty i bandytyzm będą poskromione. Ale nieodzowne jest wziąć w opiekę miasta. Główną zaś w tem rzeczą jest uporządkowanie dróg i sposobów komunikacji dla wskrzeszenia ruchu handlowego.

4) Występuje z kolei kwestja agrarna. Ma ona dwie strony jednakowo ważne dla utrwalenia wpływów polskich na kresach białoruskich. Chodzi naprzód o ułatwienie nabycia ziemi tym, którzy tego pragną. Reforma rolna, uchwalona przez Sejm w d. 10 lipca b. r., nie da się prędko wprowadzić w życie bez katastrofy ekonomicznej. Ale początek jakiś musi być zrobiony i to zaraz, aby lud przekonać, że się rząd polski nie chce, jak wywrotowcy rosyjscy, bawić w czcze obietnice, które już najmniej oświeconym warstwom dokuczły i zbrzydły, ale w rzeczy samej otwiera drogę najuboższym do poprawienia bytu materialnego. Równocześnie pośpieszyć trzeba z pomocą tym, którym nie ziemi brak, ale umiejętności lub sposobów uprawy jej i pomnożenia wydajności. Mam na myśli zorganizowanie pewnego rodzaju opieki społecznej (przez rząd popartej) nad rolną gospodarką krajową. Zadaniem tej opieki byłoby szerzenie teoretycznych wiadomości gospodarczych, organizowanie gospodarczej samopomocy wśród właścicieli mniejszej posiadłości, ułatwianie nabywania tak drogich dzisiaj narzędzi, sztucznych nawozów i t. d., a nawet kontrola, zapobiegająca tak rozpowszechnionemu w Polsce i na obszarach dawnego ces. rosyjskiego marnowaniu ziemi. Kontrola ta powinna objąć posiadłość i mniejszą i większą.

Cztery wyliczone punkty są, podług mego zdania, w najogólniejszych zarysach drogą, po której iść winny rządy polskie na wschodnich kresach. Nie mówię nic o pracy oświatowej i kulturalnej w ogóle. Oczywiście, że powinno się do niej przystąpić niezwłocznie z całą intensywnością. Ścisłe jednak zespolenie z Polską Białej Rusi przez wszczęcie w tę ostatnią ducha i kultury zachodniej nie da się na poczekaniu osiągnąć. Będzie to owoc długiej i wytrwałej pracy. Na razie cho-

dzi nie o to, lecz o wzbudzenie zaufania białorusinów do polskiego rządu i o obudzenie w nich przeświadczenia, że dzisiaj związek z Polską i jej opieka są dlań pożyteczne i cenne. Przeświadczenie to da możliwość zespolić w rychłym czasie ludność Białej Rusi w zwarte i przyjazne nam społeczeństwo, którego nie trzeba będzie siłą utrzymywać w politycznej karności. Znajdą się przeciwnie w niem samem siły, automatycznie zwalczające bolszewizm i wszelkie antypolskie tendencje. Przy odpowiedniej społecznej i ekonomicznej, choćby tymczasowej organizacji da się nawet z samej ludności (jużci nie bez domieszki żywiołu militarnego) utworzyć tyły dla zabezpieczenia armji naszej i wzmocnienia jej działania.

Analogicznie się rozstrzyga kwestja plebiscytu. Dziś jest on niemożliwy do przeprowadzenia i bezcelowy: wobec niewyrobenia obywatelskiego białoruskiej ludności i przy zamieszaniu pojęć, jakie przebyte zawieruchy musiały wnieść do umysłów, plebiscyt nie dalby dzisiaj odpowiedzi, wyrażającej istotne aspiracje ogółu mieszkańców Białej Rusi.

Natomiast umiejętne użycie czasu koniecznego do uspokojenia zamętu może Polsce zapewnić pomyślnie plebiscytu wyniki na przyszłość.

Jeśli to wszystko, com dotąd wyluszczył, zdolne jest przekonać o potrzebie i możliwości dalszego prowadzenia ofensywy polskiej na wschód, to niepodobna mi opuścić ostatej co do tego uwagi, a mianowicie, iż, o ile specjalne przeszkody strategiczne nie stoją na zawadzie, ofensywa ta powinna być prowadzona z możliwym pośpiechem. Doświadczenie ostatnich miesięcy wskazuje, że pośpieszna ofensywa nie tylko daje obfitsze owoce doraźnie, ale mniej kosztuje i mniej męczy duchowo żołnierza, niż posuwanie się wolne i przerywane. Ieźby Mińsk mógł być być zdobyty w marcu lub choćby w maju. Sami bolszewicy konstatują fakt, że zwłoka w działaniu wojsk polskich ułatwia im zadanie; i to jest naturalne, bo mają czas mnożyć zastępy zakładników, grabić kraj, organizować obronę, wreszcie sami ofensywę rozpocząć jednocześnie zaś ludność, wyglądająca przybycia naszych zastępów wybawicielskich, traci wówczas do tych ostatnich zaufanie i wiarę w ich siłę.

Warszawa, 7 września 1919r.

+ Zygmunt Łoziniski
bp. minister

1449/12

Panie Naczelniku!

Niezmiernie żałuję, że trafiłem na dzień, w którym Pan nie mógł miś przyjąć. Chciałem doręczyć osobiście swoje w sprawie, którąśmy omawiali, memorandum. Wreszcie nie mogłem, bo wskutek najrozmaitszych okoliczności przeszkadzających zaledwo wieczoraj późnym wieczorem otrzymałem je z drukarni. Układając je, starałem się uwzględnić skrupulatnie wszystkie strony rzeczy.

Ośmielał się przypomnieć Panu Naczelnikowi drogę próżną, dotyczącą mińskich szlacheckich POW. Jeśli Pan uważa za stosowne wypracować im wyznaczenie za dzielność ich, odwagę i karność, to byłbym rad niezmiernie, jeśli by było możliwe, abym w ten w jakiś sposób mógł między Panem a nimi pośredniczyć, bo miałbym sposobności



121

147

okazał im i swoje wdzięczność za ich pracę dla
Ojczyzny i za usługi miar samemu oddane.

Łączę wyraz szczerego pozdrowienia i wstąpię
Pana Naczelnika Służby w Chryśtowie.

+ Zygmunt bp minski.

NACZELNE POWÓDZTWO WOJSK POLSKICH

ADJUTANTURA GENERALNA

WARSZAWA

L. Dz. 1449/92 dnia 11/IX 1919 r.

1. załącz. Wydział

